

## Czego brak w gramatyce Montague?

Anna Pietryga, Uniwersytet Opolski

Słynna *Lingua characteristic* Leibniza miała zapewniać łatwy do nauki sposób wzajemnego zrozumienia i dochodzenia do prawdy na drodze graficznej. Podobne cele stawia sobie np. esperanto Ludwika Zamenhafa, „lingua mentalis” Anny Wierzbickiej, a także tzw. „uniwersalny język obcy” Elmera Hankesa. Podobne zaś metody stosują logicy, którzy korzystając z dorobku wcześniejszych stuleci ukazują nieuchronną bezowocność pewnych poszukiwań prowadzące „niestety” do dowodów niemożliwości dokonania niektórych konstrukcji, w tym konstrukcji Leibniza, czyli wspomnianej już *lingua characteristic*, gwarantującej wyliczalność wszystkiego, co wyliczalne z posiadanych danych.

Gramatyka Montague miała przedstawić język naturalny jako formalny, dzięki finezji matematycznej swojego autora, traktującego – jak głosi tytuł jednego ze słynnych artykułów Richarda Montague – „English as a formal language”, którego fragment, powielony, stanowi tzw. handout. Dla osób nie znających jego koncepcji odbitki te umożliwią wstępne zapoznanie się z nią, a wszystkim ułatwią śledzenie moich uwag.

Oczywiście dyskwalifikacja może dotyczyć czegoś jedynie pod jakimś względem. Moim zdaniem głównym zarzutem, jaki można postawić gramatyce Montague jest jej wewnętrzna sprzeczność. Nie chcę ujmować niczego ogromowi pracy, wykonanej przez autora ani przez gramatyków, kontynuujących jego dzieło. Pragnę jedynie stwierdzić (i uzasadnić to twierdzenie), że projekt Montague jest zasadniczo niewykonalny. Wspomniane sprzeczności, które zauważam, dotyczą

1. relacji pomiędzy teorią a praktyką prezentowaną przez R.Montague (między deklaracjami autora i jego teorią),
2. zaskakującym odczytaniem (lub niedostrzeżeniem) przez R.Montague niektórych wypowiedzi Alfreda Tarskiego.